

Podpisanie jakiegoś kwitu
O emocjach w zw. z książką IPN mówi Jacek Żakowski, publicysta „Polityki”
Opinie str. 24

Dziennik Bałtycki

Jak zdobyć pieniądze na studia
Str. 25

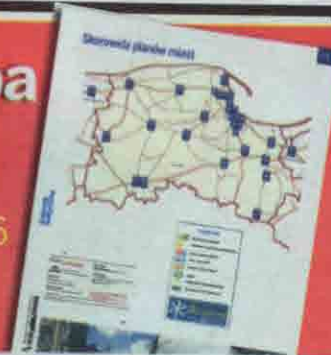
TRÓJMIASTO

1,40 zł (w tym 7% VAT)

4,90 zł (gazeta z płytą w tym 22% VAT)

Środa
11.06.2008

Dziś pierwsza 8-stronicowa mapa z planami miast powiatowych
Dziewiętnasty kupon konkursowy. Szczegóły – str. 6
Kolejna mapa już jutro!



Dziś piąta płyta biesiadna z piosenkami wybranymi przez naszych czytelników

Cena gazety z płytą 4,90 zł



W Elblągu powtórzą maturę przez pedagoga

► **Nauczyciel w komisji przyczyną powtórki egzaminu**

► **Ktoś wysłał donos, a dyrektor szkoły przyznał się do błędu**

Marcin Pszczółkowski

ELBLĄG Wzburzeni maturzyści, zaniepokojeni rodzice i bijący się w pierś dyrektor szkoły. To efekt decyzji Centralnej Komisji Egzaminacyjnej w Łomży, która po anonimowym doniesieniu o nieprawidłowościach podczas matury unieważniła wyniki ustnego egzaminu z języka angielskiego

w elbląskim III Liceum Ogólnokształcącym.

Większość abiturientów o egzaminach zdążyło już zapomnieć – szykowali się do wakacji i składania podań na wyższe uczelnie. Teraz, w ciągu kilku dni, musieli powrócić do szkoły na egzamin maturalny.

To była konieczność, po tym jak do łomżyńskiej CKE wpłynął anonimowy list o tym, że w komisji zasiadał nieuprawniony do tego nauczyciel. – To pismo od jakiegoś „życzliwego rodzica” – uważa jeden z „poszkodowanych” maturzystów. – Pewnie dziecku powinna się noga na ustnym i chcieli zapobiec powtórce w sierpniu.

CKE w Łomży potwierdza: – Do ponownego egzaminu ustnego z języka angielskiego musieli podejść 26 ma-

turzystów z III Liceum Ogólnokształcącego w Elblągu – mówi Agnieszka Muzyk, rzecznik. – Powodem był zły skład komisji. Zasiadał w niej nauczyciel języka angielskiego, który uczył maturzystów w ostatniej klasie liceum. To jest niezgodne z przepisami.

Dyrektor elbląskiego III LO Jan Zborowski nie ukrywa zaskoczenia w związku z postanowieniem CKE.

– Jestem w szoku, że taka decyzja zapadła po anonimie. Ktoś się podpisał „życzliwy rodzic” – mówi Zborowski. – Pismo z CKE w tej sprawie przyszło do mnie dopiero 4 czerwca.

Maturzyści w pośpiechu byli więc przez szkołę informowani o ponownym egzaminie maturalnym.

– Ktoś do mnie dzwonił i nagrywał się

na „sekreтары” – mówi Karolina Kałędkowska. – Okazało się, że mam przyjść 6 czerwca br. na zebranie do szkoły i coś podpisać. Dopiero na miejscu okazało się, że będę powtarzała ustny z angielskiego. A oficjalne pismo ze szkoły dotarło do mnie dopiero po spotkaniu. Mój ojciec na początku myślał, że robię sobie żarty. Później wściekł się. Dobrze, że jeszcze nigdzie nie wyjechałam.

Dyrektor Zborowski przyznaje, że powołanie tego nauczyciela do komisji było niedopatrzaniem.

– To nasza wina – przyznaje dyrektor. – Nie mamy zamiaru z tym polemizować.

O powtórnej ustnej maturze z jęz. angielskiego w III LO

Jest za sucho!

Leśnicy i rolnicy biją na alarm – palące słońce niszczy uprawy. Straty są już nie do odrobienia. Komisje szacują szkody, a rolnicy czekają na pomoc ze strony państwa. **Str. 3**

Policja na A1

Kierowcy, miejcie się na baczności – na drogach dojazdowych do autostrady pojawi się więcej patroli drogowych. **Str. 4**

Dotykał nieba



FOT. ARCHIWUM PRZEMYSŁOWE

Dotykał nieba



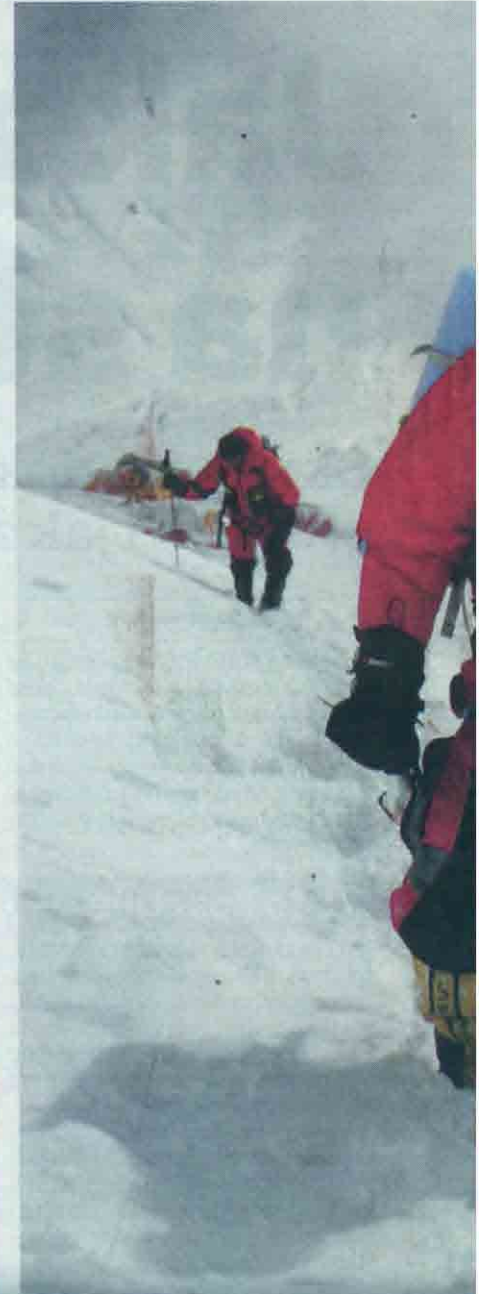
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Lekarz z Gdańska bada, dlaczego gorzej śpią himalaiści.

Str. 26

Zbliżenia

Polski





W czasie wypraw wysokogórskich Robert Szymczak jest przede wszystkim lekarzem. Tu – bada pacjenta w drodze na Chan Tengri w Kirgistanie



W drodze na szczyt Dhaulagiri, ośmiotysięcznik

O doktorze z Gdańska,

O doktorze Robercie Szymczaku, lekarzu z Gdańska, który osobiście bada, dlaczego gorzej śpią himalaiści na wysokości ośmiu tysięcy metrów, i o którym ostatnio cała Polska usłyszała, że powinniśmy być z niego bardzo, bardzo dumni, pisze **Dorota Abramowicz**

Jeśli wchodzisz na szczyt, który sięga do nieba aż na osiem kilometrów, musisz to zrobić co najmniej trzy razy. Powyżej trzech kilometrów należy zwolnić tempo wędrówki. Trzysta metrów w górę i – nocleg. Tysiąc metrów w górę – co najmniej dzień na odpoczynek. Dochodzisz do siedmiu kilometrów, już wydaje ci się, że szczyt jest na wyciągnięcie ręki, ale nic z tego. Trzeba się zatrzymać, chwilę odetchnąć rozrzedzonym powietrzem, przespać się i potem zejść do położonej niżej

bazy. Następnie przez trzy do pięciu dni krok po kroku, oddech po oddechu przyzwyczajasz swój organizm do braku tlenu. Oblegasz górę, jak fortecę. Wreszcie ruszasz do ostatecznego ataku...

– To proces aklimatyzacji, czyli stopniowego przystosowania ludzkiego organizmu do warunków panujących na dużych wysokościach – tłumaczy dr Robert Szymczak, lekarz z Klinicznego Oddziału Ratunkowego gdańskiej Akademii Medycznej. – Im wyżej idziesz, tym bardziej obniża się ciśnienie

atmosferyczne. W Gdańsku, na poziomie morza jest to 760 mmHg, na ośmiotysięczniku już tylko 250 mmHg. Mniejsze ciśnienie sprawia, że rozrzedza się powietrze i z każdym wdechem nasze płuca przyjmują mniej cząsteczek tlenu. Nawet najzdrowszy człowiek, przetransportowany nagle śmigłowcem na Mount Everest, w ciągu kilku minut straci przytomność i umrze.

Brak tlenu powoduje ostrą chorobę wysokościową (czujesz się jak na kacu, boli cię głowa, wymiotujesz, jesteś osłabiony), wysokościowy obrzęk płuc lub mózgu. Przed dwoma tygodniami na wysokości 7400 metrów na Annapurnie, wskutek wysokościowego obrzęku mózgu, umierał hiszpański himalaista Inaki Ochoa de Olza. Przebywający w tym czasie w Katmandu Robert Szymczak, którego organizm przystosował się do rozrzedzonego powietrza podczas zdobywania 8167-metrowego szczytu Dhaulagiri, na wieść o dramacie Hiszpana odwołał lot do Gdańska. Ruszył na Annapurnę, by ratować obcego człowieka.

Inaki nie przeżył. Przed dziesięcioma dniami do Polski dotarł list podpisany przez brata himalaisty,

Pablo Ochoa de Olza. „Polacy, bądźcie dumni z waszego lekarza Roberta Szymczaka. To prawdziwy bohater” – napisał Pablo.

Jak w „Oстрым дыжурзе”

Dwanaście lat wcześniej, Robert codziennie dojeżdża z Osowej do Gdyni, do słynnego liceum nr 3. W liceum uczęszcza na kurs menedżerski, zastanawia się nad wyborem kierunku studiów. Drogą eliminacji wybiera medycynę.

– Chciałem być dobrym człowiekiem, a lekarz mi do tego pasował – mówi z uśmiechem Robert.

Wybrał medycynę ratunkową. Lubiał oglądać amerykański serial „Ostry dyżur”, w którym pokazano, jak wiele zależy od dobrej diagnozy i błyskawicznej akcji całej ekipy medycznej. Lekarze ratownicy w Polsce przeważnie pozostają anonimowi dla pacjenta i jego bliskich. Mają mało czasu. Wyprowadzają – albo nie – chorego ze stanu zagrożenia życia. Przeciągają go na naszą stronę i oddają, często nieprzytomnego, kolegom specjalistom z innych dziedzin medycyny.

– Jesteśmy anonimowi, nieprzywyczażeni do podziękowań – mówi Szymczak. – Dlatego tak dużo dla mnie znaczy list od Pabla.

Z medycyną ratunkową wiąże się druga pasja Roberta. Góry.

Akcja na Mont Blanc

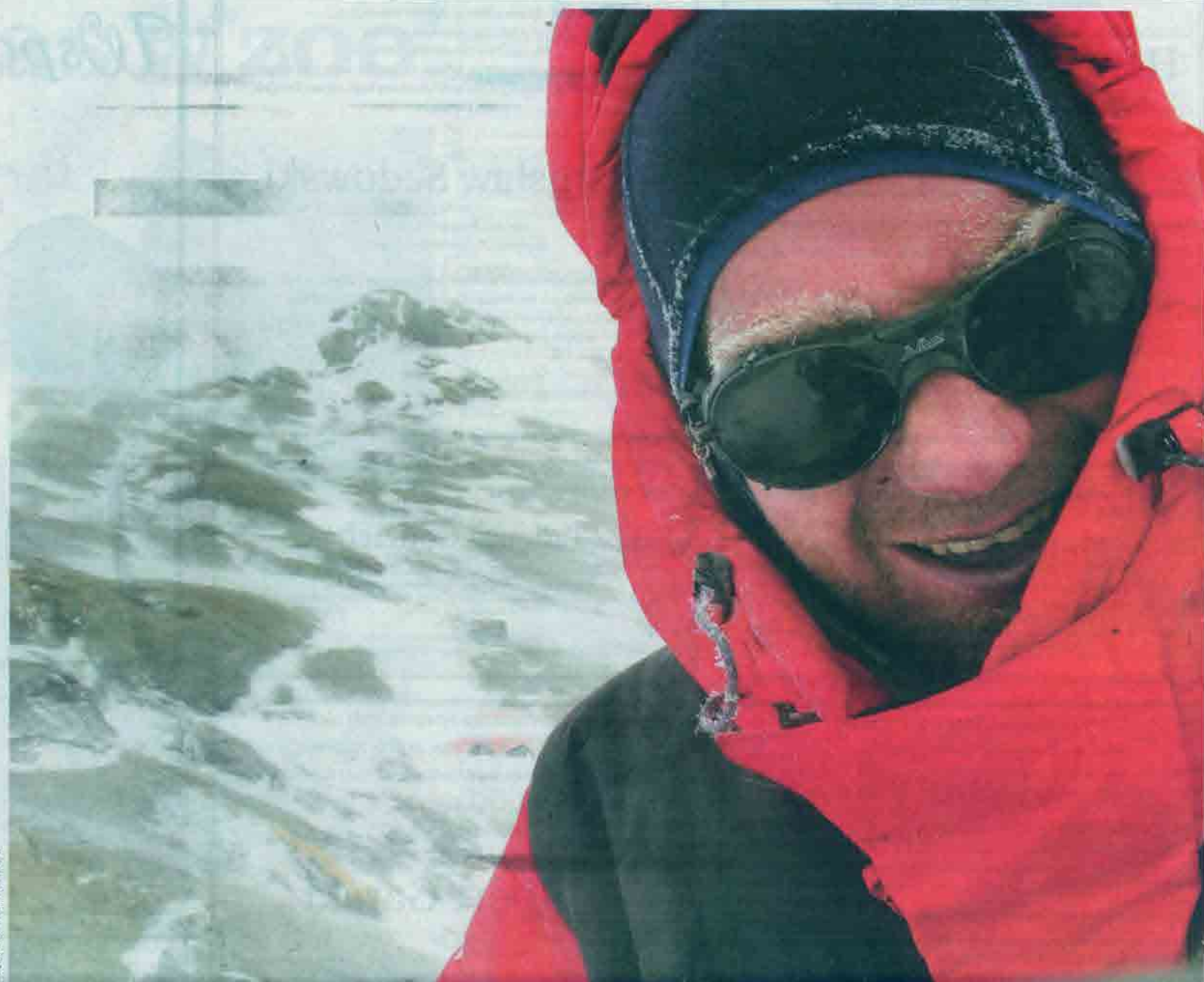
Od szkoły podstawowej uprawiał sport. W dzieciństwie wyjeżdżał z rodzicami w Tatry. Jako siedemnastolatek, wraz z bratem Łukaszem, wybrał się podczas wakacji w podróż do Maroka. Ale taką prawdziwą górską pasją zaraził się przez bliską sobie kobietę. Emilia studiowała wraz z Robertem medycynę. Na drugim roku studiów, podczas imprezy usłyszeli, że można jechać do Nepalu na praktyki medyczne, tak zwaną wymianę dwubiegunową. Nepalczycy do polskich szpitali, Polacy do nepalskich.

– Jedziemy – powiedziała Emilia. Pojechali, chociaż ostatecznie z wymiany nic nie wyszło. Za to wybrali się na wyprawę trekkingową wokół Annapurny. Najwyższa przełęcz, jaką zdobyli, wznosiła się na 5400 metrów.

Trzy lata później, w maju 2002 roku Robert przeszedł prawdziwy, wysokogórski chrzest. Studiował



DIĘKA ARCHIWUM PRYWATNE





ZDJĘCIA ARCHIWUM PRYWATNE

cznika zdobytego przed miesiącem

W jego życiu wszystko się zgrało – praca lekarza ratownika, która jest jego pasją. I góry – pasja nie mniejsza.

który dotykał nieba

wówczas we Włoszech, w ramach programu Socrates. W czwórkę – z Emilią, bratem i kolegą – wyruszyli na Mont Blanc. Na trasie spotkali ośmioosobową grupę studentów z Katowic, którzy w ramach Ski Tour Expeditions zamierzali zjechać z najwyższego szczytu Europy. Byli na wysokości 4362 metrów, gdy nagle doszło do załamania się pogody. Padał gęsty śnieg, temperatura spadła do minus 15 stopni. Polacy znaleźli schronienie w pustym schronisku Vallot.

– W metalowym domku o wymiarach pięć na pięć metrów czekaliśmy na ratowników, którzy ze względu na pogodę nie mogli wcześniej do nas dotrzeć – wspomina Robert. – U dwóch osób doszło do wysokościanego obrzęku płuc. Miały kłopoty z oddychaniem.

Adepci medycyny zajęli się chorymi. Na szczęście w schronisku była apteczka, a w niej – worek hiperbaryczny. To zamykany szczelną „spiwór”, do którego wkłada się chorego, a potem – pompuje do środka powietrze. Ciśnienie w worku rośnie, sprawiając, iż pacjent „wirtualnie” schodzi 1000 metrów w dół.

Przez pięć majowych dni media informowały o „dramacie Polaków na Mont Blanc”. W Wiadomościach TVP Kamil Durczok mówił o studentach odciętych od świata, bez jedzenia i picia.

– Nie było tak źle – twierdzi dziś Szymczak. – Topiliśmy śnieg, racjonalizowaliśmy zapasy żywności. 5 maja nadleciały po nas śmigłowce.

Osiem osób ewakuowano do Włoch, a cztery na stronę francuską. Jeden student pozostał w szpitalu na obserwacji.

Przyszły lekarz z Gdańska zaczął rozmyślać nad potrzebą dokładnego zbadania wpływu przewlekłego niedotlenienia na ludzki organizm. I nad tym że byłby to dobry temat na doktorat.

Krzyżówka na siedmiu tysiącach metrów

– Zdobywanie szczytów to bardzo drogi sport – mówi gdański lekarz. – Pewnego dnia wysłałem e-maila do słynnego polskiego himalaisty, Krzysztofa Wielickiego. Napisałem, kim jestem, gdzie byłem. Zaoferowałem swe usługi jako lekarz podczas wypraw.

Dostał odpowiedź. Dziś na stronie internetowej poświęconej medycynie wysokogórskiej może napisać: „Lekarz eksploracyjnych oraz komercyjnych wypraw wysokogórskich: 2007 – Nanga Parbat 8126 m (Pakistan, Karakorum) – wyprawa zimowa, 2006 – Passu Sar 7478 m (Pakistan, Karakorum), 2005 ZDOBYWCY – Lobuche East 6119 m (Nepal, Himalaje), 2005 – Pik Lenina 7134 m (Kirgistan, Pamir), Chan Tengri 7010 m (Kirgistan, Tien-Szan). Member, czyli tzw. członek: International Society for Mountain Medicine. Ciśnienie atmosferyczne”.

Robert mówi, że w jego życiu wszystko się zgrało. Medycyna ratunkowa, staż w klinice AMG u profesora Andrzeja Basińskiego, wybór tematu pracy doktorskiej. I wspinaczka. Chodzi w góry, by prowadzić badania. Prowadzi badania, by chodzić w góry. Sprawdza m.in., jak pobyt na dużych wysokościach wpływa na sen, zdolności poznawcze i wydolność człowieka.

11 maja, przy bardzo trudnych warunkach pogodowych, padającym śniegu i zagrożeniu lawinowym Szymczak, wraz z Arturem

Hajzerem, stanęli na szczycie ośmiotysięcznika Dhaulagiri.

Akcja na Annapurnie

– To wspaniałe uczucie, gdy wiesz, że udało ci się zdobyć szczyt i bezpiecznie wrócić – mówi Robert Szymczak. – Tak właśnie czułem się 20 maja, gdy o 3 w nocy dotarłem do Katmandu. Pozostali członkowie wyprawy musieli wrócić wcześniej, na mnie spadł obowiązek spakowania sprzętu i złożenia wymaganego sprawozdania w nepalskim Ministerstwie Turystyki.

Zadzwoił do domu. Powiedział rodzicom, że jest już bezpieczny. W kawiarence internetowej sprawdził pocztę. A tam – informacja o Hiszpanie, ginącym na Annapurnie. Pytanie – czy może pomóc.

– Odpisałem, że jestem gotów – wspomina Robert. Dwie godziny później dowiedziałem się, że biorę udział w akcji.

Do godziny 4 nad ranem następnego dnia nie zmrużył oka.

Z miejscowego szpitala ściągał leki, a także sprzęt medyczny, niezbędne do zbudowania szpitala na zboczu góry. Przed wejściem do śmigłowca zawiadomił szefa kli-

niki o tym, że nie dojedzie na najbliższy dyżur. I jeszcze raz zadzwonił do domu.

Przyznaje – bał się tego telefonu. Reakcji mamy. Jej strachu o niego. – Leć tam – powiedziała po chwili ciszą matką. – I uważaj na siebie.

To było pospolite ruszenie. W akcji wzięli udział Rosjanie, Kazachowie, Szwajcarzy, Rumuni, Polacy, Nepalczycy, Kanadyjczycy i Hiszpanie.

Do Inaki dotarli dwaj ratownicy, którzy zmienili czuwającego przy nim przyjaciela. Robert zbudował szpital. Niestety, 23 maja Hiszpan zmarł.

Robert wrócił do Polski

W ślad za nim dotarł list Pabla, który tłumaczył:

„Ten list został napisany, aby uhonorować syna Polski, Roberta Szymczaka, dzielnego człowieka, który nie zawahał się zaryzykować swojego życia, swoich projektów, swojego zdrowia, aby spróbować osiągnąć niemożliwe. Poświęcił wszystko, aby pomóc osobie, której nawet za dobrze nie znał. Przekroczył punkt, w którym nawet odważni zwracają”.